

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 21 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 66

Potworne zboczenie 19-letniej pielęgniarzki. Smierć 4-letniego chłopczyka; choroba 3-letniej dziewczynki. Dzieci zostały zamęczone przez zwyrodniałą erotomanę.

Warszawa, 21 marca.

Do ekspozytury urzędu śledczego na pow. warszawski zgłosił się wczoraj p. Wilhelm Szmit, dyrektor domu wychowawczego im. ks. Boduena w Warszawie i zameldował, że w Otwocku w oddziale domu wychowawczego zachorowała przed dwoma tygodniami 3-letnia Hienryka Woźniak.

Ciało dziecka pokryte było w wielu miejscach sińcami, mała czuła się osłabioną i gorączkowała bardzo silnie. Lekarze miejscowi po dłuższym namyśle orzekli, iż jest to t. zw. „choroba Westhofa” i zaopiniowali, że dziewczynkę trzeba natychmiast przewieźć do stolicy. W Warszawie umieszczono dziecko w domu wychowawczym i poddano sumiennej kuracji, tak, że dziecko wkrótce wyzdrowiało.

Przed dwoma dniami z tego samego Otwocka przywieziono 4-letniego chłopczyka, Wincentego Okickiego, z objawami tej samej choroby. Podczas oględzin

zauważono jednak, że prócz wielkiej ilości sińców na całym ciele, lewe przedramię chłopca jest złamane. Wydało się to dyr. Szmitowi podej-

rzane, wobec czego zawiadomił on o swych spostrzeżeniach ekspozyturę śledczą.

Wysłani do Otwocka wywiadowcy przeprowadzili szczegółowe dochodzenie i doszli do sensacyjnych rezultatów. Okazało się, że jedna z pielęgniarzek w oddziale domu wychowawczego w Otwocku, 19-letnia Cecylja J., pieściła dzieci, całowała je i gryzła, bijąc je i szczypiąc niemilosiernie. Dziwne te czułości urosły na podłożu ohydneho zboczenia erotycznego.

Indagowana przez wywiadowców C. J. przyznała się do winy. Niebezpieczną „eromantkę” aresztowano i przekazano do dyspozycji sądziego śledczego.

Czteroletni Wincenty Okicki, ofiara zwyrodnienia pielęgniarzki, zmarł wczoraj w Warszawie.

Wytrwały rybak.



...i znów go złowił...

Rys. St. Dobrzyński.

Prasa niemiecka o wynikach podróży ministra Skrzyńskiego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Berlin, 20 marca.

Pisma niemieckie omawiając ostatnie rozmowy ministra Skrzyńskiego z Chamberlainem i Herriotem stwierdzają, iż minister Skrzyński wyjedzie zapewne nieco uspokojony z powrotem do Polski.

Już dziś można śmiało twierdzić, że Francja nie zawrze paktu gwarancyjnego bez udziału Polski.

Uniwersytet w Jassach będzie nadal zamknięty, gdyż rząd obawia się rozruchów studenckich.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Bukareszt, 20 marca.

Pewna część profesorów uniwersytetu w Jassy zwróciła się dziś do rektora z prośbą o uruchomienie tego zakładu naukowego.

Rektor jednak odmówił tej prośbie, obawiając się ponownych rozruchów studenckich. B. S.

Sowiety nie mogą czynić zakupów w Niemczech, gdyż nie otrzymują tam kredytów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa, 20 marca.

Z powodu odbywających się rokowań handlowych niemiecko-sowieckich prasa poświęca wiele uwagi stosunkom gospodarczym w Niemczech i podkreśla, że zawarcie traktatu handlowego korzystniejsze jest dla Niemiec, niż dla Rosji.

Rosja co prawda potrzebuje wiele towaru, ale nie może czynić wielkich zakupów w Niemczech, gdyż nie może tam otrzymać kredytów. Twierdzenie, jakoby Rosja była państwem rolniczym jest nieścisłe.

Przed wojną Rosja miała wielkie zakłady przemysłowe, które swą wytwórczością dorównywały wielkim przedsiębiorstwom zachodu.

Kradzież, która zdumiała świat

W jaki sposób złodzieje „zwędzili” statuetkę z Placu Wolności w Paryżu.

Paryż, 21 marca.

Pisma paryskie zamieszczają następujące szczegóły o sensacyjnej kradzieży statuetki z brązu z pomnika Wolności:

Niedawno rozpoczęto restaurację tego pomnika. Onegdaj do kierownictwa robót zgłosił się jakiś robotnik i oświadczył, że polecono mu zdjąć z pomnika statuetkę i zabrać do warsztatu celem jej oczyszczenia. Kierownik remontu, nie podejrzewając podstępny, wydał statuetkę i ułatwił wywiezienie jej. Statuetka ma 9,5

metrów wysokości, a waży 150 kilogramów. Jest to wspaniałe, znane na całym świecie arcydzieło sztuki snycersko-rzeźbiarskiej, wykonane w r. 1883 przez braci Morrice. Statuetka ustawiona była na kamiennej 15-metrowej podstawie, ozdobionej pięknymi rzeźbami.

Policja paryska została zorganizowana dla przeprowadzenia śledztwa. Przy padku ten wywołał wielką sensację w Paryżu. Jest to najzwyklejsza kradzież od czasu wykradzenia „Giocondy” Leonarda da Vinci z Luwru.

Zamknięcie Stowarzyszenia ukraińskiego.

Agencja Wschodnia

Lwów, 20 marca.

Stowarzyszenie klerykalne św. Pawła wniosło do sekretariatu Ligi narodów w sprawie rzekomych prześladowań kościoła unickiego w Polsce

Dochodzenie wykazało, że wszystkie insynuacje, redagowane przez omawiane towarzystwo, zawiera cechy specjalnie antypaństwowe. Stowarzyszenie im. św. Pawła zostało przez policję rozwiązane.

Zaburzenia antyangielskie w Egipcie.

Agencja Wschodnia.

Konstantynopol, 20 marca.

Zaburzenia w Indiach angielskich nie zostały zupełnie zlikwidowane.

Mimo wyczerpanej akcji wojskowych władz angielskich oddziały tubylcze, rozproszone w jednym punkcie, zbierają się z błyskawiczną szybkością w drugim.

Charakterystycznym jest, że pisma angielskie nie umieszczają żadnej wzmianki o jakimkolwiek ruchu narodowościowym w Indiach.

Ludendorff kandyduje na stanowisko prezydenta Rzeszy.

Kandydatura jego wystawiona została przez hitlerowców

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Berlin, 20 marca.

W ostatniej chwili została zgłoszona również kandydatura Ludendorffa na prezydenta Rzeszy przez hitlerowców.

Ludendorff posiada bardzo słabe szanse wyborcze i jest to jedynie demonstracja skrajnych nacjonalistów. H.Z.

Faszyści przeciwko Anglii.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

London, 20 marca.

Z Malty donoszą: Wczoraj przybył tutaj włoski parowiec „Citta di Napoli” Znajdujący się na pokładzie faszyści urządzili wielką demonstrację przeciw Anglii, wznosząc okrzyki „Malta musi być włoska”. Zwolennicy angielskiej Malty urządzili kontrdemonstrację i wznosili okrzyki przeciw Włochom. E. S.

Niemcy odstąpią Czechosłowacji część portu w Hamburgu.

Rokowania w tej sprawie rozpoczną się w przyszłym tygodniu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Berlin, 20 marca.

W przyszłym tygodniu rozpoczną się pertraktacje niemiecko-czechosłowackie w sprawie odstąpienia części portu w Hamburgu Czechosłowacji.

Czesi jak wiadomo w myśl postanowień traktatu wersalskiego winni otrzymać dostęp do morza w portach niemieckich.

„Ersatze“ gwiazd kinematograficznych.



Gaston Briese, komik niemiecki, imitujący amerykańskiego Fatty Grubaska.



Dorota Devore, zwana kobiecym Haroldem, w popisowej swej scenie na trzydziestym piętrze „drapacza nieba“.



Alfred Schueneman, 6-letni artysta kinematograficzny, uważany za niemieckiego Jackie Coogana.

Dlaczego żonaci mają większe powodzenie u kobiet, niż kawalerowie.

Kobieta pragnie najgoręcej rzeczy, której posiadać nie może, a szczególnie rzeczy, będącej własnością innej kobiety. — Kawalerowi brakuje techniki człowieka żonatego.

W polowaniu na mężczyznę kobieta patrzy na żonatego, jak na grubszą zwierzynę. — Żonaty mężczyzna zna krótką ścieżkę, prowadzącą pewnie do serca każdej kobiety.

Pewien mężczyzna zwrócił się do mnie zapytaniem, dlaczego żonaci mężczyźni mają tak wielki urok w oczach dziewcząt i czym różnią się umizgi żonatego do umizgów kawalera?

Na pierwszą część tej dwururkowej kwestii odpowiedziała już Ewa w raju, a każda dziewczyna podała tylko śladami swojej wielkiej prababki.

Żonaci mężczyźni stanowią poniekąd owoc zakazany, a to samo aż nadto wystarcza do zaostrożenia na nich apetytu ze strony małych, głupich Ewusi, którym zdaje się, że mają przed sobą najwyborniejsze owoce zakazane z całego sadu matrymonialnego.

Kobieta pragnie zawsze najgoręcej rzeczy, której posiadać nie może, a szczególnie rzeczy, będącej własnością innej kobiety. Czy miałeś kiedy sposobność obserwować kobiety walczące między sobą o nabycie przedmiotu — gdzie każda kobieta postanawia sobie posiadać go za wszelką cenę dlatego tylko, że pragną go i inne? W postępowaniu ich znajdziesz psychologiczne wyjaśnienie kwestji, dla czego dziewczęta przepadają często za żonatymi mężczyznami, na których nie raz nawet wcale nie spojrzęłyby, gdyby byli samotni.

Pozatem kobiety są picią awanturniczą. Lubią one igrać z ogniem i największą przynętę ze strony żonatych mężczyzn stanowi fakt, że dziewczyna wie dobrze, na jakie ryzyko naraża ją utrzymanie takiego stosunku. Wie ona, na co naraża swoją reputację, i że igra z losem, bo może każdej chwili zostać podana jako bogdanica cudzego męża i wciągnięta w procesy rozwodowe.

Każda przeciętna dziewczyna przepada za romansem i jakoś więcej woli grać, przyjmując zalecenki męża, niż krzakać róż, nie czyniąc to samo, co robił legalny w domu rodziców.

To „coś“, połączone z tajemniczością

intrygi miłosnej z żonatym człowiekiem, z używaniem podejść w doręczaniu listów, z kradzionymi spotkaniami i innymi podobnymi epizodami — wywiera na kobiecie wrażenia przenikające ją do najgłębszych tajników jej serca. W fantazyjnej wyobraźni swojej czuje się rozpaczliwie występłą i odgrywającą wielką rolę na wzór jednej z bohaterów ulubionej powieści, która pod wpływem podnieconych namiętności krzyczy: „Niech świat przepada, byle tylko miłość żyła!“ — chroniąc przytem starannie swój kapeluszek przed podmuchem wiatru.

Szeregiem dalszych przyczyn jest to, że żonaty człowiek jest jedynym mężczyzną na świecie, którego nie może dostać i po którego nie ma prawa sięgać; że inna jakaś kobieta położyła na nim swoją pieczęć własności przez zawarcie z nim ślubu; że zakazana miłość jest jakby świetlaną smugą w jej monotonnym życiu; że małe Zosie i Tosie mogą widzieć bohaterów swoich marzeń dziewczęcych w ludziach w podeszłym wieku, łysych i otyłych, u których pracują; że Mańka i Genie potrafią wyobrazić sobie, że znalazły pokrewieństwo dusz w zwykłym, przeciętnym żonatym mężczyźnie, który z pewnością zanudzałby je na śmierć, gdyby obrączka ślubna nie nadała mu fikcyjnej wartości w ich oczach.

Należy także wziąć pod uwagę próżność i okrucieństwo kobiet. W polowaniu na mężczyznę kobieta patrzy na żonatego jak na grubszą zwierzynę i gdy uda się jej pozyskać nad nim pewną władzę, — czuje się tak dumna, jak gdyby ułowila słonia, gdy tymczasem faktycznie postrzeliła biednego małego królika. Istnieją również dziewczęta, chepiące się swoimi pogromami serc żonatych mężczyzn, a same nie mające żadnych uczuć.

Wiele młodych kobiet postępuje wzdorem poszukiwaczy złota i ma jedynie na celu zdobycie łatwym kosztem obfitych środków materialnych, wskutek czego

kieruje skutecznie swoje zabiegi w stronę mężczyzn żonatych, bo bogatych kawalerów jest niewiele.

Dlaczego mężczyźni żonaci, przypuszczający swoje ataki do kobiet, odnoszą tak łatwe zwycięstwa, jest rzeczą bardzo prostą. Posiadają bowiem za sobą taką przewagę, jaką ma wdowiec nad kawalerem. Są oni jakby rzec można, kochankami zawodowymi, a nie amatorskimi. Posiadają specjalne wykształcenie w postępowaniu z kobietami, jakiego może nabyć mężczyzna tylko przez małżeństwo, bo mając żonę, miał okazję „nauczyć się od niej wszelkich sposobów kobiecych“.

Dowiedział się, że kobieta łaknie miłości do tego stopnia, że będzie połykać słodkie i czułe słówka, bez badania ich głębszej treści. Dowiedział się, że można je zemleć dowolnie na miążgę, okazując tylko trochę zrozumienia i sympatji. Do wiedział się, że gdy zapamięta jaką rzecz lub zamiłowanie kobiety do dwóch czy trzech rzeczy, to zapewni sobie jej przekonanie o niewygasłej miłości i poświęceniu.

„Och, dlaczego nie spotkał się wcześniej?“ Nic dziwnego, że biedna, głupia dziewczyna podejmuje się z gotowością idjotycznej roli pocieszycielki.

Rozumie się, że wszystkie skuteczne tego rodzaju zabawy w miłość, są dla kawalera zupełnie niemożliwe. Brakuje mu techniki człowieka żonatego. Nie może odwoływać się do sympatji kobiecej lub udawać przed nią roli mężczyźnika. Pozostaje mu jedynie zwykły odwieczny sposób czynienia starań o pozyskanie względy kobiety, krępujący zbyt dowolne stosowanie metod, używanych przez człowieka żonatego.

Właściwą jednak przyczyną, dla której żonaty mężczyzna jest zawsze osobie niem djabła w stosunku do kobiet, jest i będzie ta sama, stara przyczyna, która skłoniła Ewę do usłuchania podszeptów Zofia.

Przed wystawą międzynarodową w Paryżu

Paryż, w marcu.

Po zeszłorocznej wystawie w Wembley, gdzie Anglja defilowała przed światem swymi bogactwami i wielkimi możliwościami rozwoju — czeka nas na wiosnę nie mniejsza atrakcja: międzynarodowa wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu.

Zobaczymy wysiłki narodów europejskich (jak również niektórych nieeuropejskich) na polu sztuki stosowanej tej sztuki, która najbardziej przenika na szcze życie powszednie, i wywiera nań wpływ bezpośredni. Ujrzymy najszlachetniejszą z walk, bo walkę konkurencyjną, twórczą, pokaz czynów dokonanych i zdolności.

Praca przygotowawcza — wre dniem i nocą. Paryż wyznaczył na wystawę jeden z swych najpiękniejszych zakątków: odcinek pół Elizejskich od dworca Inwalidów poprzez most Aleksandra III wódł wybrzeża Sekwany aż do mostu Alma z jednej strony i Place de la Concorde z drugiej strony.

Po obu stronach mostu Aleksandra III-go za ogrodzeniami sterczą początki zabudowań z wymienieniem odnośnych państw, które w tem miejscu ulokują swe ekspozycje. Rzucą się w oczy wykończony już przepiękny gmach włoski w stylu „Palazzo“.

Obok mieścić się będzie pawilon angielski i tuż za nim — pawilon Rosji sowieckiej. Ta ostatnia intensywnie się stara, ażeby pierwszy pokaz Rosji rewolucyjnej przed światem był oryginalny i imponujący.

Ze Rosją wiele wagi przywiązuje do wystawy widać z przyjazdu p. Kameniewej i z zapowiedzianego przyjazdu Lunaczarskiego. Z powodu wystawy rozpadł się związek rosyjskich artystów malarzy zagranicą. 60-ciu malarzy głosowało za współpracą a delegacją bolszewicka, a około dwudziestu — przeciw.

Rosjanie zamierzają pokazać odrębne style artystyczne każdej poszczególnej narodowości, wchodzącej w skład SSSR. Prócz tego urządzają wewnątrz klubu robotniczego i wiejskiej czytelnicy.

Przynajmniej na wystawie oczywiście dzień będzie sama Francja. Widzimy już zabudowania osobnych prowincji francuskich, jak: Alzacji i Lotaryngji (dom mieszkalny i szkoła), Syrii, kolonii północno-arykańskich itd. Widzimy też ogólny gmach miasta Lyonu, jak również gmach, gdzie demonstrowana będzie francuska sztuka kulinarna.

Polisce przypadło na wystawie niewielkie miejsce. Widzimy tymczasem zreby domku w stylu zakopiańskim (polska komisja artystyczna dopiero co przybyła). Obok widzimy wykończoną już fermę holenderską i mały budynek słonecznego Monaco.



BANDYTA (który wtargnął do pokoju kąpielowego młodej kobiety) — „Ręce do góry!”

Łódź pod psychozą krwawego tygodnia.

Zywy trup na ulicy Piotrkowskiej.

Ukazał się jedynie pobitą ofiarą męzowskiej brutalności.

Tydzień bieżący upłynął w polskim Manchesterze pod znakiem morderstw i zamachów samobójczych.

Nic więc dziwnego, że łodzianie znaleźli się wskutek tego pod krwawą psychozą która też stała się promotorem jedynej w swoim rodzaju tragikomedji.

Dozorca domu przy ulicy Piotrkowskiej 71 Składowczyk nie oznacza zbyt łagodnym charakterem, przeciwnie jest to nawet mąż surowych obyczajów i srogiej ręki.

Być może, że w kraju prohibicyjnym charakter Składowczyka uległby radykalnej zmianie w Polsce jednak kraju niewielkich ograniczeń antyalkoholowych, Składowczyk, który kieliszka na kółnierzu nie wiewał, odznaczał się bardzo bujnym temperamentem, co zwłaszcza odczuwała jego druga niewiada czy lepsza czy gorsza, ale w każdym bądź razie maltretowana przez męża, po łowa.

Wczoraj Składowczyk widocznie ex re odrzucenia przez nadzwyczajną komisję rozjemczą żądań podwyżkowych dozorców, już od samego rana badał doświadczalnie działanie alkoholu na organizm ludzki tak że koło południa powróciwszy do domu nie wiedział na czym on i świat stoja.

Przyszedłszy do mieszkania swego i nie zastałszy żony wyruszył na jej poszukiwania i po długiej, mozolnej wędrówce odnalazł ją na schodach.

Pomiędzy małżonkami wybuchła awantura która przerodziła się w zaciekłą bójkę.

W pewnym momencie, Składowczyk ochnął żonę, która stoczyła się w dół po schodach i upadła w sieni.

Gdy wychodzący w tym momencie lokatorzy ujrzeni spadające ciało, pod psychozą krwawego tygodnia zdefiniowali to jako mord i po chwili kasa

chorych i urząd śledczy zostały zawiadomione że w sieni przy ul. Piotrkowskiej 71 leży trup zamordowanej kobiety.

Tymczasem „trup” po kilku minutach podniósł się i rozcierając stłuczone członki, powłókł się do bramy.

Po chwili zajechała karetka kasy i Składowczykowa ku swemu przerażeniu dowiedziała się, iż wykreślono ją z listy żyjących.

Miast skonstatowania zgonu lekarz udzielił poszkodowanej pomocy a „morderca” zajęła się policja.

Trzecia odpowiedź na ankietę „Expressu”.

„Myśliciel” nazywa miłość kobiety trzydziestoletniej „repetycją miłości”.

Kobieta trzydziestoletnia, która uważa, że ma prawo do miłości, jest jak złodziej który kradnie, uważając, że ma prawo do życia.

Nie wolno kosztem własnych ambicji łamać życia młodego mężczyzny.

Celem zamierzeń kulturalnych i cywilizacyjnych wszystkich narodów jest uszlachetnienie duszy ludzkiej, podniesienie jednostki społecznej na najwyższy szczebel udoskonalenia.

Panowanie nad sobą, ujarzmianie własnych popędów, wyrzeczenie się wszystkiego, co może poderwać autorytet człowieka, jako najrozumnniejszej istoty w świecie zwierzęcym — oto najgłówniejszy problem życiowy, według którego wydaje się sąd o ludziach.

W sprawach sercowych system umiarkowanych korzyści, liczących się z następstwami czynionych kroków, jest najbardziej wskazany przez opinię publiczną, która nie zawsze, jak chcą niektórzy, kroczy błędnymi drogami.

Państwo miłości, jak każde zresztą państwo, musi mieć pewne granice, o ile czynniki w niem rządzące dbają o ład i porządek.

Przy wyborach państwowych nikt z niepełnoletnich obywateli nie ma prawa głosu, nie może wrzucić swej kartki do urny wyborczej.

Najpierw musi skompletować pewien zasób życiowej praktyki, musi dojść do pełnej świadomości tego, co czyni, a dopiero potem wolno mu zabierać głos, wolno mu korzystać z pewnych praw.

Wszelkie kroki rewolucyjne w państwie zwalczane są w najostrzejszej formie, gdyż stają się przyczyną anarchizmu i barbarzyństwa.

Te same prawa i korzyści, ten sam sposób ujmowania zjawisk spotykamy w państwie miłości.

Można zatem mówić o „prawach miłości”, gdyby bowiem kostryfikacja tych praw nie istniała w sumieniu ludzkim — doszlibyśmy do zdziczenia obyczajów, do zgubnego pod względem socjologicznym wielożeństwa.

Każdemu jednak działaniu, w myśl zasad fizycznych, odpowiada równo ważne oddziaływanie.

Każde prawo wywołuje bezprawie.

Bezprawiem na tle erotycznym jest miłość kobiety w wieku niebezpiecznym do młodego mężczyzny.

Rozpatrzmy tę rzecz dokładniej:

Czy kobieta w wieku niebezpiecznym doprawdy kocha? Nie mówię już o świeżości uczucia, o pobudkach szlachetnych, o uczciwości matki i żony — ale sam fakt miłości wzbudza wielką wątpliwość co do swej wartości.

To nie jest miłość — to jest raczej repetycja miłości.

Kobieta trzydziestoletnia jest tylko zmysłowo podniecona i najwyżej wmałwia w siebie, że uczucie jej jest czyste, jak iza.

Ona nie umie zapanować nad sobą, staje się zwierzęciem, który dla zaspokojenia swych instynktów depcze usankcjonowane prawo miłości.

Wybujały erotyzm pcha ją w objęcia mężczyzny, który tak samo, jak ona, jest pod wpływem chwilowego zamroczenia zmysłowego i kocha bez konsekwencji.

Ona uważa to za swe prawo, tak samo, jak złodziej, który kradnie, uważając, że ma przecież prawo do życia, a inaczej zarobić na chleb nie potrafi.

O ile miłość kobiety trzydziestoletniej nasuwa pewne wątpliwości co do charakteru samego zjawiska, o tyle miłość kobiety trzydziestoletniej do młodego mężczyzny jest już zbrodnią nie do przebaczenia.

Nikt chyba nie wątpi, że miłość tych dwojga ludzi musi na swej drodze napotkać same głazy, o które się wreszcie potknie i rozsypie w gruzy.

Ona — przeżyta, kochająca po raz drugi, on — pełen życia, będący pod wpływem pierwszej, wyczarowanej miłości.

Na czym oprócz wspólne, zgodne spóżyte tych dwojga istot?

Kobietę oczywiście — po pierwszym szale, po zaspokojeniu swych instynktów, uzna już swą rolę za skończoną, zapomni o nim i nigdy już nie za pała miłością.

Ale cóż się z nim stanie? Jego miłość będzie wszak trwała, impulsywniejsza, prawdziwa!

Oczywiście później nastąpi rozłąka, która jej żadnych przykrości nie sprawi a może nawet będzie ulgą, lecz on wyjdzie z tej opresji duchowo złamany, cząsem nawet ze zwichniętą karierą.

Tylko najskrajniejszy egoizm może sprowokować uczucie miłości kobiety trzydziestoletniej do młodego mężczyzny.

Kobieta silna, kobieta, która zdaje sobie sprawę z tego co czyni i bierze za swe czyny całkowitą odpowiedzialność — zapanuje nad sobą — zrozumie, że nie wolno kosztem własnych ambicji miłosnych łamać życia młodego mężczyzny. Myśliciel.

KINO TEATR

CZARARY

pod dyrekcją kinoteatru „Luna“

Dziś powtórzenie premjery!

Dalszy ciąg i dokończenie

wielkiego filmu amerykańskiego

„Europa mówi o tem“

podług powieści Jules'a Verne'a „Podróż naokoło świata“

p. t.

„Na dymiącym wulkanie“

w 2-ch serjach — 12 aktach (4000 metrów razem.)

Film ten pod względem sensacji, techniki i ciekawych zdjęć przewyższa wszystko co się dotychczas widziało.

Początek przedstawień o godz. 4-ej, 6-ej, 8-ej i 10-ej wiecz.
w sobotę i niedzielę o godz. 2-ej po poł.

K

KLUCZ DOGODNEGO KUPNA
TKWI W FIRMIE

S. SALOMONOWICZ
ul. NARUTOWICZA 13 (Dzielnia) TEL. 37-80.

NAJWYTWORNIEJSZE **MEBLE.** — — KREDYT 6-cio MIESIĘCZNY.
CENY ZNACZNIE ZNIŻONE. — CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

M

WILK W PIWNICY.

28-letnia Sala Wilk wpadła do piwnicy domu nr. 74 przy ulicy Konstantynowskiej otrzymawszy rany.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

Sprzątaczką w gazowni miejskiej 42-letnia Rozalja Magner w mieszkaniu własnym przy ulicy Przejazd nr. 42 w celu samobójczym napiła się jodyny. Za wezwany lekarz pogotowia, po wypompowaniu żołądka pozostawił ją na miejscu.

ATAK EPILEPTYCZNY.

58-letni bez zajęcia Józef Jagiełło na sali wyplat w Helenowie dostał ataku epileptycznego.

Zawiezony lekarz pogotowia po udzieleniu choremu pomocy, odwiózł go w stanie nieprzytomnym do szpitala.

„MIGNON“

w gmachu Grand-Hotel
sprzedaż angielskiej

HERBATY, kawy i kakao

„Sibunion“

Dziś otwarcie.

Dziś niebywała premiera!

LUNA

WSPANIAŁE DZIEŁO FILMOWE FRANCJI

„Cesarskie fijołki“

Potężny dramat w 10 aktach.

W rolach głównych mistrzowie ekranu: **RAQUEL MELLER** słynna piosenka paryżai **ANDRE ROANNE** porywający odtwórca w głównej roli w „Atlantydzie“.Napisał i reżyserował: **HENRI ROUSSELL.**

Powyzszy film zdobył dla Francji palmę pierwszeństwa na Międzynarodowym Konkursie Reżyserskim w Rzymie.

Rzecz dzieje się w roku 1850 w Seville oraz w latach 1853, 1855 w Paryżu.

Pani M. TRUEM znana artystka teatrów paryskich przybyła na nasze zaproszenie specjalnie do Łodzi i śpiewać będzie do tego filmu piosenkę Jesego Padilla pod t:
„VIOLETERA“, którą z wielkim powodzeniem wykonywała do tego filmu w Paryżu.Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. **M. CHWATA.**Początek przedstawień: o godz. 4, 6, 8 i 10-ej wiecz. w dni powszednie
o godz. 6, 8 i 10-ej wiecz.

Inkaso.

Pan Fensterman siedzi w restauracji. Muzyka coś gra, ale pan Fensterman nie chce o tem słyszeć, bo grają „Plajtę“.

— Plajta tu i plajta tam!... Odzie się nie obrócisz, wszędzie plajta! — mruczy p. Fenstermann pod nosem, a nie pod inną częścią ciała, jak chcą niektórzy humoryści, lecz nie mogą, wbrew przysłowiu „chcieć to móc“.

Pan Fensterman zjadł właśnie „sznyć cel po wiedeńsku“ i miał zamiar napić się piwa, kiedy zapach perfum, dolatujący z boku, nasunął mu myśl, że pewno obok niego siedzi ktoś z kobiet.

Pan Fensterman odwrócił szyję na lewo i skonstatował że ma dobry węch.

Rzeczywiście, na lewo siedziała autentyczna kobieta z wyzywająco założonemi nóżkami.

Pan Fensterman odstawił kufel, jak natręta, dopominającego się o należność za wksel i mignął lewem oczkiem na lewo.

Mignęła prawem oczkiem na prawo.

Pan Fensterman najprzód zdębiał, potem zbrzozowił i zsnosowił, ale mi nie to nie stracił przytomności i skłoniwszy się nisko, wyszeptał czule:

— Pani sama?...

— Ach, co pan mówi!... Nigdy nie testem sama... Wyjątkowc dziś...

— To może my tak wyjątkowo dziś spędzimy razem wieczór, co?... Ja jestem sam i pani jest sama — więc bądź my sami...

— No wie pan!... Co pan mówi?... Tego się nie mówi...

— ...lecz robi, wiem o tem... Kelner! Płacić!

Zapłacił i wyszli razem.

— Pani jest pewno zmęczona, prawda?... Mieszkam tu obok... Mam oddzielny pokojik... Zgoda?...

— Ach!... Co pan mówi?...

— No, to już! Nie będę mówił!

Wziął ją pod rękę, czując ciepło jej aksamitnego ciała, a ona pozwoliła pro wadzić siebie, dokąd chciał. Po ciemnych schodach dostali się do małego pokojika.

Zapalił światło, zdjął palta i kapełuszki.

Chwila niecierpliwego milczenia.

Fensterman odczwał się pierwszy:

— No?...

— Co? Ach!...

— Ile?

— Ach, co pan mówi?...

Migawki sądowe.

Zart.

— A tak... Tak, tak...

— Panie, czy pan głuchy jest u licha?... Pytam się pana po raz dziesiąty, co pan zrobił?

— A niby... Tak, tak...

— Więc gadaj pan!

— Ano... Tak... Tak, tak...

Sędzia spojrzął na sekretarza, sekretarz się uśmiechnął pod przyszyłym wąsem i kiwnął głową na prawo, bo na lewej stronie szyi miał przykry interes.

— Czy pan jest głuchy? — powtórzył sędzia jeszcze raz pytanie.

— A tak... Tak, tak... — odpowiedział oskarżony.

— A dawniej też pan był głuchy?

— Nie... Dawniej nie byłem głuchy, tylko od tygodnia nic nie słyszę, panie sędzio! — odrzekł podsądny.

Ten dowcip, bardzo zresztą mądry, ale nie mój, przypomniał mi się wczoraj na rozprawie sądowej.

Tę treść sprawy była bowiem następująca:

W pewnej cukierni, do której nigdy nie zachodzę, siedzieli pewne towarzysztwo, którego nigdy nie znałem i znać nie chcę.

Goście usiedli przy stoliku i poprosili o herbatę, jako że panuje w Łodzi stagnacja.

Obok przy drugim stoliku siedział pewien poważny jegomość, zaczytany w gazecie aż po ogłoszenia.

— Ten pan — rzekł jeden z gości — jest zupełnie głuchy...

Wszyscy się obejrzeli.

Pan nie podniósł głowy. Nie słyszał.

— Nie wiem co mu się stało... Nagle stracił słuch — ciągnął dalej jeden z gości.

— Można mu zrobić kawał... — wpadł na koncept drugi z gości.

— Jaki kawał? — zapytali wszyscy, prócz oczywiście mojej osoby, gdyż mnie tam nie było.

— Można mu nawymyślać od świni i innych przyjemności, a on się nawet nie odezwie... To jest przecież satysfakcja... W takie czasy móc komuś nawymyślać — to czysty interes!...

Gościom ta propozycja przypadła do gustu.

Wybrano jednego, który będzie gościowi wymyślał, a pozostali mieli pękać ze śmiechu.

Pan siedział spokojnie i czytał gazetę, jakkolwiek goście głośno rozprawiali.

Zaledwie jednak gość wyrzekł słowo: „Ty, świni!“ — pan podniósł się z krzesła i wszczął awanturę.

Doszłoby do bójki, gdyby nie zawezwano w porę policji.

Pan K. M. „ten, który wymyślał“ padł ofiarą żartu kolegów i został skazany na 30 złotych kary. Juris.



Pewien bogacz nowojorski, który uległ wypadkowi automobilowemu i stracił rękę, rozkazał pochować niebezpieczne auto z... żoną.

— Dobrze, nie będę się pytał...

— Nie... Co do tego, to trzeba przedtem pomówić...

— Więc się pytam właśnie, ile?...

— Sto.

— Sto złotych?!

— Mhm... — kiwnęła blond główką.

— No, no... No, no, no, no...

— Odchodzę...

— Ależ, zaraz!... Niech pani nie odchodzi!... Zaraz!... Ile?... Sto? Za du-

żo... Ależ, niech pani nie odchodzi... Proszę... Zaraz... Zaraz...

Wyjął portfel i położył na stole sto złotych.

Przeliczyła pieniądze, uśmiechnęła się z zadowolenia i schowała pieniądze głęboko w kieszeni. Zdjęła bluzkę. Po woli zaczęła odpinać stanik. Wyjęła z pod koszuli kłębek waty i — Fensterman oniemiał ze zgrozy —

— Ależ proszę pani!... — ryknął sobu nie miałem...

Dzwon z porcelany, wykonany przez znane zakłady w Meissen dla kościoła w tym mieście.



— Pani przecież jest mężczyzną!... Co to jest?!... Jak to można?...

A ona skłoniła się szarmancko i rzekła:

— Jestem Ksawery Lipman... Pan mnie nie poznaje?... Pański wierzyciel! Proszę pana, tu jest pański wksel na sto złotych i szlachnie dziękuje...

We drzwiach pan Lipman dodał:

— Pan mi wybacz... Innego sp-

Bolski.

Wyrodnym syn zamknął matkę w domu obłąkanych.

Chciał odziedziczyć po niej majątek. — Zbrodniczy plan się nie udał i Antonio Caputo powędrował do kryminału.

Pani Giovanna Caputo, wdowa mieszkająca w Medjolanie na via Abruzzi 74. Sześćdziesięcioletnia ta kobieta, o twarzy wyniszczonej chorobą i straszniemi przeżyciami, jest ofiarą niktzemności jednego z synów, który chciał ją kobietę absolutnie zdrową na umyśle, osadzić w Ospedale Maggiore w oddziale dla obłąkanych:

Przed miesiącem pani Caputo owdowiła. Będąc w chwili śmierci męża, chorą na zapalenie płuc, nie mogła być przy ostatnich chwilach swego małżonka, z którym długo i szczęśliwie żyła.

Oboje starszankowie, jeszcze rok temu, zrobili każde osobno testament, zaznaczając, iż meble klejnoty, pieniądze oraz wszystkie nieruchomości, z chwilą śmierci jednego z nich, stają się własnością drugiego. Z dzieci żadne niema prawa dziedziczyć aż do dnia śmierci obojga rodziców. Z pięciorga dzieci państwa Caputo, jeden tylko syn 30-letni Antonio, był zmartwieniem rodziców. Prowadził on hulawcze życie i był nawet kilkakrotnie karany. Był jubilerem, ale z powodu nieuczciwości, siedział ostatnio dłuższy czas w więzieniu.

Na kilka dni przed śmiercią ojca. Antonio, odzyskawszy wolność, zjawił się w domu rodzicielskim. Po pogrzebie zakwaterował się w mieszkaniu matki, którą opiekował się drugi syn 25-letni Ruggero — urzędnik. Najstarszy syn oraz dwie córki mieszkają stale w Ameryce. Żadne dzieci prócz Antonia nie myślało tem by starszankę pozbawić mieszkania i rozebrać między siebie spadek. On jeden nosił się z myślą pozbycia się jak najprędzej matki, by zagarnąć majątek. Był bez litości dla chorej matki, która ledwie wstała z łóżka, wymyślał bez przerwy i maltretował ją na każdym kroku.

Ostatnio uderzył ją po grzebaczem w głowę, krzyjąc:

— Ja cię doprowadzę do śmierci, ty przeklęta kobieto! Zobaczysz, że lada dzień umrzesz!

Było jasnym, że Antonio dążył z całym siłą do pozbycia się matki. Szukał wszędzie testamentu, o którego istnieniu wiedział, chcąc go zniszczyć. Opowiadał wszystkim sąsiadom, iż matka straciła rozum i on będzie musiał oddać ją do domu obłąkanych.

Antonio chciał plan swój przeprowadzić gwałtem i pewnego poranku zjawił się u matki w towarzystwie lekarza. Pani Caputo, jak sama opowiadała, zamknęła się na klucz w swej sypialni i pomimo nawoływania lekarza nie otwierała drzwi. Dokór poszedł, ale po południu powrócił znów z Antoniem. Rozpoczęła się tak krzykliwa scena, że zbiegli się sąsiedzi, by bronić pani Caputo.

Antonio wobec oporu matki i groźnej postawy sąsiadów, musiał tym razem z zabraniami matki do szpitala zrezygnować. Nie dał jednak za wygraną i kilku dni temu zjawiła się przed domem pani Caputo karetka Pogotowia wraz z sanitariuszami. Mieli oni rozkaz, podpisany przez swego doktora, który przychodził kilkakrotnie do nieszczęsnej kobiety i zatwierdzony w komisariacie, aby panią Caputo, jako niebezpieczną warjatkę zabrać do domu obłąkanych.

Pomimo usilnych protestów starszanki, która błagała Antonia i sanitariuszy, by ją zostawili w domu, pochwycono ją i zaczęto sprowadzać ze schodów.

Słyszając hałas, wybiegła na schody pani Alimento, znajoma starszanki, której pani Caputo zdołała wręczyć pośpiesznie testament, stale ukrywany.

Panią Caputo zawieziono do szpitala i poddano badaniom psychiatrów. Lekarze, po naradzie orzekli, że biedna ofiara jest zupełnie zdrową na umyśle i polecili ją momentalnie wypuścić. Starszanka, odprowadzona przez jednego z sanitariuszów udała się do Alimento, bojąc się powracać do domu.

Tymczasem podczas jej nieobecności pani Alimento udała się do komisariatu, gdzie zdeponowała testament i opowiedziała cały dramat rodzinny. Antonia Caputo aresztowano i osadzono w więzieniu. Aresztowany został również ów lekarz, który wydał rozkaz umieszczenia pani Caputo w domu obłąkanych. Utrzymał on że został wprowadzony w błąd opowiadaniem Antonia. Miał wrażenie że p. Caputo jest naprawdę obłąkaną.

Antonio odpowiadać będzie przed sądem za maltretowanie matki i pozbawienie jej osobistej wolności.

Romantyczny zakład kąpielowy.



Jeziro w grocie, z którego miliardarki amerykańskie uczyniły basen kąpielowy.

Soczewki mikroskopu rozstrzygną o losie angielskiego Landru.

Sensacyjny proces w Anglii o zamordowanie stenotypistki.

Przed sądem przysięgłych w Lewes w Anglii toczy rozpaczliwą walkę o swoje życie niejaki Norman Thorne, oskarżony o zamordowanie swojej przyjaciółki stenotypistki Elsie Cameron. Publiczność wypełniająca salę rozpraw przy każdej nadarzonej okazji daje wyraz swemu oburzeniu. Pomimo tego Norman Thorne obstaje przy swoich dawniejszych zeznaniach, że Elsie Cameron popełniła samobójstwo, obawiając się, że on poślubi inną dziewczynę.

Twierdzenia oskarżonego nie znajdują jednakowoż posłuchu ani u sędziów, ani u publiczności, przemawia przeciwko niemu cały szereg psychicznych momentów. Wszyscy przesłuchiwani dotychczas świadkowie stwierdzają, że samobójstwo u osoby tak pełnej życia, zdrowia i tak do życia przywiązanej, jest prawie, że wykluczone. Te psychologiczne argumenty przemawiają wprawdzie przeciwko oskarżonemu, jednakowoż niczego nie udowadniają. Medycyna sądowa nie zdołała jeszcze ustalić niezbitego dowodu winy Normana Thorne. Opinię rzeczoznawców w tej skomplikowanej

sprawie nie jest jednolita i ta właśnie różnica poglądów miarodajnych lekarzy którzy badali ekszumowane zwłoki stenotypistki, jest główną podstawą Normana Thorne.

Obrońca oskarżonego wskazuje, że dwaj najwybitniejsi rzeczoznawcy lekarscy Anglii, prof. Bernard i znakomity uczony dr. Bronte, wyrazili dwa diametralnie sprzeczne przypuszczenia. Według opinii prof. Bernarda, młoda dziewczyna została uduszona. Śmierć poprzedziła rozpaczliwa walka, na to wskazuje badanie pod mikroskopem czaszki, na której stwierdzić można, choć z pewną trudnością, ślady ciosów. Natomiast dr. Bronte twierdzi, iż śmierć Elsie Cameron nastąpiła wskutek powieszenia. Do tego wniosku doszedł on również wskutek dokładnego zbadania zwłok przy pomocy mikroskopu.

Zwłoki nieszczęsnej stenotypistki zostaną jeszcze raz poddane mikroskopowemu badaniu. Soczewki mikroskopu mają rozstrzygnąć o losie i życiu Normana Thorne.

JERZY RZECKI.

66



Kryminalny romans kinematograficzny.

Nazajutrz rano powstano bardzo wczesnie. Mańka pragnęła zwiędzić choć jak najpowierzchniej rzeczy godne widzenia w Wenecji, ale już zarazem i rozjeżdżać się w terenie, czy nie dałoby się tu coś „działać”.

W ten sposób od razu w ciągu pierwszego ranka zdołano obejrzeć sporo. Całe towarzystwo pod przewodem Mańki udało się na wielki plac św. Marka, gdzie przedewszystkiem nie omieszkało się sfotografować na tle wspaniałej katedry weneckiej, wśród licznego stada gołębi, które okrzykiwały ich ze wszystkich stron.

Fotograf z placu św. Marka posiadał specjalny sposób na to, aby zgrupować gołębie dokoła fotografujących się. Rozsypywał on mianowicie dookoła fotografujących kilka garści grochu. Wówczas cała chmara gołębi, trzepocząc skrzydłami, zbiera się dokoła, tworząc owo tradycyjne tło. Pozatem dla większego

efektu fotografowania biorą nieco ziarenek do rąk lub nasypują sobie na ramiona, czy na kapelusze. Gołębie wtedy w jednej chwili obsiadają ich całkowicie i pożądanym efektem jest osiągnięty. Po dokonaniu zdjęć i zamówieniu ilości kopii dostarczonych dla wysłania każdemu z poszczególnych znajomych warszawskich i wszystkich pozostałych w Warszawie członków bandy, zaczęto wdrapywać się na niebotyczną Campanillę, czyli dzwonnice wenecką. Ze szczytu jej rozciągały się wspaniałe i wielce malownicze widoki na całą lagunę wenecką. Widać ją było całą, poprzerzynaną kręconymi liniami kanałów, zalaną promieniami słońca, które złocono swym blaskiem okrągłe kopuły kościoła, igrając ze złotym lwem, herbem Wenecji, polyskującym szczerem złotem na obelisku stojącym w pobliżu portu, jakby sprawując straż nad morzami.

Następnie obejrzano sławny Pałac

Dożów z jego wspaniałymi imponującymi salami posiedzeń senatu i innymi pięknymi komnatami, ozdobionymi bezcennymi malowidłami, potem tamże mieszcząca się zbrojownia; wreszcie ponure lochy w podziemiach. Do takich to lochów wprowadzano wszystkich skazanych przez trybunał wenecki. Były to wazniutkie cejki całe z kamienia, bez okien i jakichkolwiek sprzętów, oprócz kamiennej płyty służącej za łóżko. Przysłowione dwa kroki wzdłuż i w szerz, a wysokość nie przekraczająca możliwości stania człowieka średniego wzrostu.

Oglądając te lochy, podróżni nasi spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Antek nie mógł się powstrzymać od zwierzeń:

— No, całe szczęście, że teraz więzienia są nieco przyzwoitsze, niż za owych czasów...

— Oho, widzę — rzekł Janek — że głodnemu chleb na myśl...

— Nie wydziwiał, nie wydziwiał, chłopie — odciął się Antek — sam przedziej czy później tam skończysz... Myśli, że jak jest „swój” to już mu każdemu dogadać wolno...

Janek przybrał groźną postawę i kto wie, czy kłótnia, która już wisiała na włosku, nie zakończyłaby się krwawą rozprawą w lochu podziemnym pałacu książąt weneckich, gdyby nie groźny okrzyk Mańki, która w porę zdążyła dostrzec co się święci:

— Stul pysk jeden i drugi!...

A na zakończenie soczyste polskie „osiakrew” rozległo się chyba po raz pierwszy tak ścierząco głośnym echem

po ciemnych kruzgankach ponurego więzienia weneckiego.

Obejrzeł jeszcze potem zakratowane okienko na Moście Westchnień, przez które przechodzili skazańcy. Przez to zakratowane małe okienko mogli poraz ostatni na chwilę jeszcze ujrzeć swe miasto rodzinne.

Po bejrzeniu Pałacu Dożów udano się do kościoła św. Marka, by obejrzeć tam wspaniałe mozaiki, imponujące zarówno swym ogromem, jak niesłychaną ilością pracy, którą w nie musiano włożyć. Specjalnie zaś zaintrygowały się oczy naszym podróżnym, gdy ujrzeli główny ołtarz kościoła, cały ze szczerego złota i mieszczący w sobie około 2,000 drogocennych kamieni, dochodzących do wielkości kurzego jaja, najprzeróżniejszych barw i odcieni. Ta największa i najdrogocenniejsza kolekcja drogocennych kamieni na świecie, której ceny absolutnie niesposób wyrazić w cyfrach, przyprowadziła naszą szóstkę niemal o zawrót głowy. Myśleli sobie, że gdyby talk choć jeden kamyczek z tych 2,000 tysięcy buchnąć, to i talk można by przez miesiąc za to hulać po królewsku, a gdyby kto chciał, to i wyżyć aż do śmierci, pedząc żywot skromny, ale bardzo przyzwoity.

Wszyscy pomyśleli, ale nikt tego nie powiedział...

I dopiero podczas śniadania Franek nieśmiało odezwał się:

— Gdyby tak jeden talk kamyczek swisnąć...

I do końca śniadania nie poruszano już innego tematu... (d. o. n.)

Głuchoniemy malarz.

Tłumaczył B. F.

Ilustrował St. Dobrzyński

Miasto, w którym przyszedłem na świat było bardzo duże, ale niezmiernie opuszczone i zaniedbane. W pamięci mojej wyraźnie zarysowuje się wielki kanał, rozdziałający miasto na dwie części. Kanał nazywał się „Czarną Bałką” i służył jako miejsce, dokąd zwożono śmieci i gruzy. Latem zbierały się na brzegu kanału dzieci z całego miasta.

To miejsce było naszą kołyską, polem walki i pałacem, w którym odbywały się pokojowe konferencje.

Z pośród wszystkich kolegów z czasów dzieciństwa pamiętam tylko o jednym — nazywał się Władek. Mieszkaliśmy razem w jednym domu. Władek był synem szewca. Rodzice jego żyli w nędzy. Mieszkali w ciemnej piwnicy, która dawniej była składem win.

Latem, ojciec Władka, Kirył Mądry, jak go nazywała jego żona, Franciszka, wynosił swój warsztat na podwórze i pracował na wolnym powietrzu.

Kirył był doprawdy mądrym człowiekiem. Czytał wiele i lubił filozofować. Najbardziej interesował się chorobami i polityką.

— Dżuma i cholera — to najlepsze choroby — mówił do swej żony, — albowiem oczyszczają powietrze od ludzi.

Prócz Władka Kirył miał jeszcze jednego syna, głuchoniemego od urodzenia.

Nie mieliśmy z nim nic wspólnego — jakkolwiek był ode mnie starszy zaledwie o dwa lata. — Miał wówczas dziesięć lat.

Nazywał się Stefan. Stronił od ludzi, unikał towarzystwa, chował się gdzieś po kątach i gryzmołił ołówkiem na papierze przez cały dzień jakieś rysunki. Matka nazywała go mazgajem, i rugała go często za to, że łamał ołówki i niszczył papier.

W naszych zabawach Stefan nie brał żadnego udziału. Uważaliśmy go za durnia i obawialiśmy się go trochę, jakkolwiek nie był od nas o wiele silniejszy.

Stefan miał tylko jednego przyjaciela — gimnazjalistę Ludwika, syna naszego gospodarza.

Chłopiec pokochał głuchoniemego Stefana za to, że tak pięknie umiał rysować.



Ludwik kupował chłopcu ołówki i papier, a Stefan oddawał mu swe rysunki. Pewnego dnia głuchoniemy narysował na twardym kartonie postać żyda, który wyglądał jak żywy.

Szczególnie podobały się wszystkim oczy żyda: chytre i roześmiane. Stefan miał wówczas dwanaście lat. Ludwik kupił również i ten rysunek za kilka ołówków. Głuchoniemy był bardzo zadowolony ze swego arcydzieła, klepał mecenasa po plecach i mlaskał językiem, wyrażając w ten sposób wielkie zadowolenie.

Nazajutrz Ludwik przyszedł z gimnazjum w towarzystwie wysokiego pana, który był podobny do Piotra Wielkiego. Wysoki pan był nauczycielem rysunków.

To było w końcu kwietnia.

Dzień był ciepły, słoneczny, Kirył pracował przy swym warsztacie na podwórku. Widząc, że zbliża się doń jakiś noważy jegomość, Kirył cisnął but, będący w robocie, na ziemię i podniósł się ze stolka.

— To jest jego ojciec — rzekł Ludwik do nauczyciela.

— Proszę pana, czy to pański syn tak ładnie rysuje — zapytał nauczyciel, patrząc z podziwem na niskiego szewca.

— Tak... To mój syn, a jakże — odrzekł zdziwiony szewc.

— On jest głuchoniemy?

— Tak.. Prawdziwy głuchoniemy....

— A proszę pana... Czy on sam się nauczył rysować?

— No, właściwie to sam... Oczywiście, jestem jego ojcem... tak... ale właściwie to on sam się nauczył rysować... tak...

Franciszka przyprowadziła chłopca.



Nauczyciel obejrzał chłopca od stóp do głowy, poklepał go po ramieniu i przyrzekł, że za miesiąc przyjedzie po niego.

W maju przed dom, w którym mieszkaliśmy zajechał drabiniasty wóz wraz z jakimiś panami, którzy za zgodą rodziców zabrali Stefana ze sobą. Ludwik długo objaśniał rodzicom, że ich syn ma wielką przyszłość. Powtarzał kilka razy słowo „talent”, a Kirył odrzekł:

— No, tak... To się rozumie... Jak talent, to znaczy, że talent... To się rozumie....

II.

Przeszły trzy lata. Ani ja, ani Władek — nie uczęszczał jeszcze do szkoły i w dalszym ciągu tobuzowaliśmy na brzegu „Czarnej Bałki” O Stefanie zapomnieliśmy dawno.

Ale pewnego dnia Stefan wrócił i był taki piękny, że aż wszyscy rozdziawiali usta z wielkiego podziwu.

Ubrany był jak arystokrata: nosił niebieską kurtkę, buciki ze sznurowadłami. Przyjechał bryczką z wielką skórzaną walczką. Franciszka rozplakała się z radości, a Kirył długo oglądał modne buciki syna. Raz nawet dotknął palcem sznurowadeł i rzekł tonem znawcy:

— Wiem już gdzie on był... W Warszawie...

Ludwik, który już przeszedł wówczas do siódmej klasy, przywitał przyjaciela

z otwartymi ramionami. W całym domu rozprawiano o przyjeździe gościa. Wszyscy odnosili się do niego z szacunkiem i witali go z uśmiechem na twarzy.

Stefan w ciągu trzech lat wcale się nie zmienił. Wyrósł tylko i nabrał fizycznej tężyzny. Ale twarz blada i dziobata wskutek ospy wyrażała ten sam smutek, co dawniej. Tylko w niebieskich oczach chłopca błysnęło jakieś nieznanne dotychczas światelko oraz znikły dawne prostackie manjery.

Od Władka dowiedziałem się, że Stefan przyjechał tylko na miesiąc, gdyż ma zamiar namalować wielki obraz, a potem znowu odjedzie.

Pracę swą wykona w stodole, która stała pośrodku podwórza i była skleconą z cienkich desek.

— Jutro zabiera się do pracy — powiedział Władek. — Drzwi będą zamknięte... Rozwalą jedną ścianę...

— POCO? — zdziwiłem się.

— Żeby było dużo słońca... Ludwik mówił, że Stefan musi mieć dużo słońca!

— A ty będziesz w stodole?

— No, chyba... Muszę mu pomagać!

— A ja tam będę mógł wejść

— Dokąd?

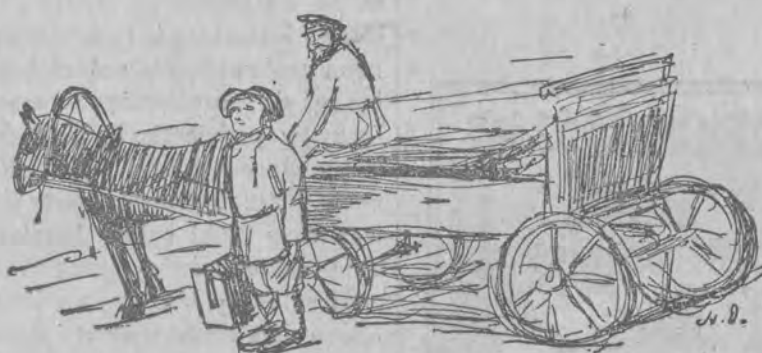
— Do stodoły.

Władek w odpowiedzi gwizdnął tylko i uciekł, jakgdyby chciał powiedzieć: „Figę z makiem!”

Wszystko, o czym opowiadał mi Władek było prawdą. Stefan nazajutrz zabrał się do roboty. Zapomniałem zupełnie o zabawach. Cała moja uwaga była skierowana na stodołę, w której pracował Stefan, Ludwik i Władek.

Boże, jak ja im zazdrościłem, jak bardzo chciałem choć raz zajrzeć do środka!

Ale, niestety, drzwi były zamknięte



na klucz i nie miałem odwagi zbliżyć się do otworu w ścianie, gdzie wpadało słońce, gdyż Władek uprzedził mnie, że kto będzie przeszkadzał, temu nogi potraci.

A gdy udało mi się raz zajrzeć do środka, zapomniałem zupełnie o strachu.

Pośrodku stodoły rozwieszony był na sztalugach potężny obraz. Nie wierzyłem własnym oczom.

Obraz przedstawiał wielkie miasto w płomieniach, z których wyskoczył kozak na siwym koniu, pędzący w stronę gęstego lasu, gdzie czekali nań towarzysze. Wesół twarz kozaka wskazywała na to, że on przed chwilą podpałił miasto. Najbardziej podobał mi się pożar. Gęste kłęby dymu ogarniały dachy domów, czerwone języki ognia lizały wysokie kominy fabryk. Buchały w niebo złote smopy iskier, a u stóp miasta kłębiło się wielkie morze ognia.

Obecność moją zauważył Ludwik i Władek, ale nikt się na mnie nie gniewał, wszyscy bowiem byli przejęci skończonym przed chwilą obrazem.

Stefan ciągle jeszcze dotykał pendzlem płótna, — zdaje się, że kolorował

trawę na brzegu lasu. Wreszcie skończył, rzucił pendzel i spojrzął na swe dzieło. Nigdy go nie widziałem w takim stanie. Był bardzo wzruszony. Twarz miał zrumienioną. Włosy kosmykami zwisły mu na czole. Stefan cofnął się o kilka kroków, zamknął oczy rękoma i kilka chwil trwał w zadumie.

Potem opuścił ręce, otworzył oczy i zastygł na miejscu.

— Brawo!... Brawo!... — krzyknął Ludwik. — Talent, psiakrew!.. Talent!.. Stefan nawet nie mrugnął.

Patrzył na swój obraz i z każdą chwilą stawał się coraz bardziej smutny i posępniejszy.

Nagle ryknął jakimś okropnym głosem, zatrzepotał rękoma, jakgdyby chciał coś objaśnić.

Tupiąc nogami i grożąc obrazowi pięścią wydawał jakieś dźwięki, podobne do ryków zarzynanego zwierzęcia.

Rwał włosy na głowie, rzucał się jak w konwulsji wreszcie dopadł do obrazu i porwał płótno w kawałki.

W stodole nastała trwożliwa cisza.

Stefan kłakał jak małe dziecko...

— Co się z nim stało? — zapytał Ludwik Władka, oglądając się trwoźnie na wszystkie strony — Czego on chce?

— On powiada, że jego obraz jest niewyraźny... Niema w nim dźwięków żadnych — odrzekł Władek, wstrzymując łyżę.

— Jakich dźwięków?...

— Nie wiem, On powiada że głucha niemy nie może być prawdziwym malarzem. W jego branie niema życia, brak dźwięków...

Całą noc nie mogłem spać. Nikt u nas w domu nie spał. Myślałem ciągle nad tem, jakie dźwięki mają być w obrazie?

Nazajutrz, gdym się obudził, usłyszałem na podwórku jakieś krzyki. Ktoś głośno płakał. Na podwórku ujrzałem tłumy ludzi. Przy bramie stała policja

Chcąc się dowiedzieć o przyczynie zbiegowiska, przecisnąłem się przez tłum i nagle znalazłem się przy otwartych drzwiach stodoły.



Zajrzałem do środka i — oniemiałem ze strachu: — naprzeciw drzwi, na grubym sznurze, przerzuconym przez belkę, wisiał trup Stefana...

Koniec.



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZE...
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Straszna epidemia ospy w Egipcie.

Choroba ta sieje śmierć pośród plemion murzyńskich.

Kair, 20 marca.

Agencja Wschodnia.

W ciągu pierwszych miesięcy r. b. rozwinęła się wśród plemion murzyńskich zamieszkujących wybrzeża Nilu od Chantumu aż do Assuanu epidemia ospy.

Epidemia ta nawiedza kraje te rok rocznie. W ostatnim dziesięcioleciu choroba ta występowała z daleko mniej szą niż dawniej siłą, co tłumaczono sobie stosowaniem przez władze angielskie środków zapobiegawczych.

Ostatnie miesiące r. ub. i pierwsze r. b. były pod tym względem o tyle wy

jątkowe, że epidemia ospy rozszalała na dobre, pochłaniając codziennie dziesiątki ofiar z pośród tybicyw.

Epidemii o takim napięciu, jak obecnie, nie spotykano w tych okolicach od niepamiętnych lat.

W związku z epidemją ospy, jaka ogarnęła południowy Egipt, wydelegowano z Chartumu specjalne ekspedycje sanitarne, rozsiewając je po całym zagrożonym terytorjum.

Wobec szczupłej ilości sił lekarskich w tych okolicach Egiptu, pracę pielęgniarską i lekarską podjęły misje katolickie, angielskie i protestanckie.



LORD CURZON, który jak doniósł wczorajszy „Express Wieczorny” zmarł onegdaj.

Trocki wraca do Moskwy i obejmuje dowództwo czerwonej armji.

Wiedeń, 20 marca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu” „News Wiener Journal” donosi z Moskwy, iż konflikt między Trockim oraz przywódzją centralnego komitetu wykonawczego został już zażegnany.

Trocki w najbliższym czasie powróci do Moskwy i obejmie naczelne dowództwo czerwonej armji.

W kołach socjalistycznych mówi się już o powrocie polityki „nepu”, która została zarzucona z chwilą ustąpienia Trockiego.

Jest to zatem wielkie zwycięstwo Trockiego nad znaną trójką „Zinowjew — Stalin — Kamieniew”.

Zniesienie ograniczeń handlowych dla obywateli niemieckich w Anglii.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 20 marca.

Izba gmin przyjęła w dniu dzisiejszym wniosek o zniesieniu wszelkich ograniczeń handlowych dla obywateli niemieckich.

Obywatele niemieccy zostali w ten sposób równouprawnieni z obywatelami angielskimi w wykonywaniu handlu w Anglii.

Tajemnicza epidemia w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Nowy Jork, 19 marca.

Od kilku tygodni panuje w Chicago tajemnicza epidemia, której ofiarą padło już około 300 osób.

Wczoraj ponownie zmarło około 27 osób na powyższą chorobę. Władze sanitarne podjęły energiczną akcję celem zwalczania tej epidemii.

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem). Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena. Zawadzka Nr 1. Telefon Nr. 25-38. Przyjmuje od 9—11 i od 5—8. Dla pań od 4—5 oddzielna poczekalnia.

Na wypłatę! swetry

Manufaktura Galanterja Jedwab Franki Piotrkowska 37 (w podwórzu)

Ogłoszenia drobne

Nauka i wychow STENOGRAFJI wyucza listownie szybko i jaknajdokładniej (gwarancja Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska 39. Żądajcie obszernych bezpłatnych prospektów. 69-10

Na samodzielny buchaltera-bilanśistę wyucza praktycznie, pod gwarancją, b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem In formacja: 7-8 wiecz Piotrkowska 183!-ofic. 1 p. 2704

Niemieckiego (gramatyka, literatura, konferacja) wyucza indywidualnie doświadczona nauczycielka. Sienkiewicza 40 miesz. 9. Zgłoszenia 2-4.

CYRK A. CINISELLI.

== DZIS ==

w sobotę, 21 marca

== Dalszy ciąg ==

Wielkiego Międzynarodowego Turnieju Walki Francuskiej o tytuł mistrza Rzpltej Polskiej na rok 1925 i nagrodę 5000 zł.

Dzisiaj walczą 4 pary:

I para.

Walka 2-ch tytanów.

Petrowicz Jan — Pinecki Leon
M. św. Syberja. M. Polski (Obrzym).

II para

Zawisza — Weinura Handschi

M. Warszawy. M. świata Mandzurja.
Siła i technika.

III para.

Wildman — Bayer Ludwik

Zyd. m. św. Budapeszt. M. E. Wiedeń.

IV para ROZSTRYGAJĄCA.

Swaton Waclaw — Jaago Jan

M. Czechosl. Praga. M. świata Estonia.

pod kierunkiem prof. **Arnolda.**

Początek walk o godzinie 10-tej wiecz.

UWAGA: Przed rozpoczęciem walk defilada wszystkich zapasń.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: Zgłoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość czwórki strony) 100 procent drożej.



Warszawa, dn. 21 marca.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZ.

Nowy Jork 5.16 i pół.
Londyn 24.76.
Paryż 26.88.

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZ.

Dolary 5.18 i trzy czwarte.

PRZEDGIELDA GDA

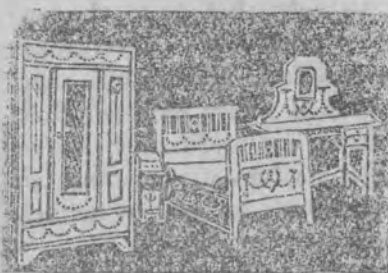
Złoty 101.75.
Warszawa 101.36
Dolary 5.25.
Przekazy 5.18.

Mrozy w Neapolu.

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 19 marca.

Z powodu panujących w ostatnich dniach mrozów w Neapolu zmarły trzy osoby, które nocowały pod bramami kościołów.



MEBLE

najwytworniejsze, przepiękne sypialki, stołowe, gabinety, oraz pojedyncze części. — Ceny konkurencyjne. **NA RATY = 30% taniej** J. MARKOWICZ, Południowa 10.

Dr. med. **S. KANTOR** Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczni czy róg Ewangelickiej ul. Piotrkowska 144 Tel. 29-45. Przyjmuje: od 8-2 16-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

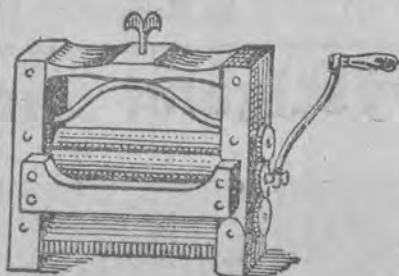
MYDŁA

familijne w 4-ch kolorach po zł. 12.— za tuzin poleca

Fabryka mydeł toaletowych i Wyrobów Kosmetycznych **Hugo Güttel**

Łódź, Wólczajska 117.

Odsprzedawcom wysoki rabat.



WYŻYMACZKI

oryginalne amerykańskie. **NACZYNIA KUCHENNE** serwisy stołowe, oraz artykuły ukusowe. Ceny konkurencyjne. **J. Szklar** róg Wschodniej i Cegielnianej Firma istnieje od 1905 r.

Dr. med. LUBICZ

Cegielniana 43 Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynom wem. Przyjmuje od 5-8.

Dr. med. **S. Niewiażski** Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 4 do 8 popoł. Sienkiewicza 34

Miejski Kinematograf Oświatowy

Wodny Rynek 44.

PROGRAM № 8. — Od poniedziałku, dnia 16 b.m. Dla dzieci i młodzieży.

RABUSIE MORZA

— 2 części. — Film naukowy.

Dzień małego psotnika

1 część.

WYRÓB ZELAZA

2 części

JIM i JACK, bezrobotni..

(dwa akty życiowych goryczy).

Ceny miejsc: I. 0,25 gr., II. 0,20 gr., III. 0,10 gr.

Początek o g. 3 i 4.45 po poł.

Dla dorosłych.

ANNA KARENINA

Dramat na tle pow. Lwa Tołstoja.

Ceny miejsc: I. 0,70 gr., II. 0,60 gr., III. 0,30 gr.

Początek o godz. 6.15 i 8.30 wiecz.

Z powodu likwidacji 40% taniej!

Meble stylowe i nowoczesne

— poleca — w najwykwintniejszym wykonaniu **Józef Żychliński** Zawadzka 9

prawa oficyna, 2-gie wejście — parter. Ceny przystępne! Warunki dogodne!

CENY PRZYSTĘPNE!

Czy Sz. Pani wie?

że damskie kapelusze ostatnie nowości u **Jakubowicza** 22 Piotrkowska 22

pracownia na miejscu wykonuje ręcznie kapelusze z powierzonych lub własnych materiałów Ceny konkurencyjne.

Przyjmuje od 8 do 10 r. od 4 i pół do 6 w.

Dr. med.

BRAUER

Południowa Nr. 10. telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r. od 4 i pół do 6 w.